

38. DZIECI

Z pewnym rozumnym człowiekiem korespondowałem cały dzień na temat interesującego problemu związanego z psychologią społeczną. Czym jest zjawisko „wstawania z kolan”? Jak to się stało, że większość Rosjan podchwyciła i popiera tę ideę? Dlaczego wszyscy ci ludzie poczuli się niesprawiedliwie dotknięci tym, że „stoją na kolanach”? W żadnym kraju, należącym niegdyś do ZSRR, nie było czegoś takiego, choć przecież przez długi czas po rozpadzie ZSRR pojawiały się w nich inne, podobne do siebie problemy.

Polityczna idea „wstawania z kolan” została sformułowana w początkach lat 90. Gdy w 1991 roku Borys Jelcyn oświadczył: „Rosja wstaje z kolan”, miał na myśli powstanie nowej rosyjskiej państwowości. Oczywiście, formalny status Rosyjskiej Federacji w Związku Radzieckim był zgoła osobliwy. Na przykład, wszystkie republiki miały własne, choćby tylko formalne, ministerstwa spraw zagranicznych. Wszystkie, prócz Rosji. Wszystkie republiki miały swoje przedstawicielstwa w Moskwie, ponieważ podlegały ZSRR. Wszystkie, prócz Rosji. Nawet partia komunistyczna ZSRR składała się z 14 partyjnych organizacji poszczególnych republik, gdyż w Federacji Rosyjskiej nie było oddzielnego komitetu partyjnego, a jej liczne partyjne organizacje wchodziły w skład jednej wszechzwiązkowej. Przyczyna leżała w tym, że Rosja formalnie była federacją złożoną z równouprawnionych podmiotów, a utworzenie w nich licznych struktur państwowych doprowadziłoby do powstania złożonej i niepraktycznej konstrukcji. Dla Jelcyna, z jego biografią partyjnego przywódcy i widokami na prezydenturę Rosji, utworzenie formalnych atrybutów władzy i zachowanie jedności kraju było oczywiście niezwykle ważne. W scentralizowaniu władzy zawierał się właściwie pierwszy etap „wstawania”, szczególnie po referendach w Tatarstanie i Czeczenii w 1992 roku. Ten pierwszy etap przebiegał na północnym Kaukazie bardzo krwawo.

Z czasem, około 2000 roku, stało się jasne, że centralizacja państwa wymaga permanentnego okazywania siły i agresji, nawet wtedy, gdy wszystkie ogniska niesubordynacji zostały stłumione. Jakiegokolwiek cywilizowane, demokratyczne scenariusze rozwoju doprowadziłyby do nieuchronnych prób separacji, a to skutkowałoby rozpadem kraju. Dlatego też idea „wstawania z kolan” została rozszerzona na stosunki międzynarodowe, a uwaga ludności skupiała się na różnych ekspansjach zewnętrznych. Ten drugi etap pozwolił na utrzymywanie społeczeństwa w stałym i koniecznym napięciu. To, co przyjęło się obecnie nazywać imperialnym

rewanżem, stało się w istocie instrumentem utrzymania władzy w samej Rosji. W tym celu stopniowo niszczone wolną prasę, którą zastąpiła państwowa propaganda. Prosty obywatel zaczął pojmować ideę „wstawania” jako fakt, że jego kraju należy się bać, w tym także jego samego, jako przedstawiciela tego kraju. Ten głęboki społeczny kompleks niedoceny został wszczepiony praktycznie całej ludności. W rezultacie w Rosji zaczęto uważać większość krajów i ich obywatele za wrogów.

Konflikt Rosji i Ukrainy był nieuchronny także i z tego powodu, że dla Rosyjskiej Federacji „wstawanie z kolan” bez Ukrainy było po prostu niemożliwe. A co za tym idzie, nie dałoby się zapobiec rozpadowi własnego kraju. Ukraina tradycyjnie była dla Rosji szczególnym regionem. Rosjanie uważali Ukraińców za jakichś śmiesznych, głupkowatych, wiejskich krewnych. Podobieństwo języków, wspólna historyczna przeszłość, wpływ kulturowy – to wszystko jeszcze w czasach ZSRR zostało sformułowane jako teoria „bratnich narodów”. To, że przy tym odbywała się permanentna asymilacja Ukraińców, było ignorowane, a oponenti „historycznego pokrewieństwa” przedstawiani byli jako wrogowie i przedstawiciele „burżuazyjnego nacjonalizmu”.

W okresie niepodległości Ukrainy zaszły jednak fundamentalne zmiany, które w Rosji bardzo niewielu rozumiało. Przede wszystkim nie pojmowano, że po rozpadzie ZSRR Ukraina stała się niepodległym państwem, ale działy się także daleko ważniejsze przemiany, nowe procesy w społeczeństwie ukraińskim.

Pierwszy ukraiński Majdan (Pomarańczowa Rewolucja) 2004 roku był pierwszym przejawem „innej Ukrainy”. Nikt w Moskwie nawet nie spróbował zastanowić się nad jego przyczynami ani też nad tym, co zaszło. A przecież wtedy właśnie rozpoczął się ostateczny rozdział „bratnich narodów”. Na początku tych wydarzeń większość Ukraińców była raczej biernymi obserwatorami. Gdy stało się oczywiste, że wybory zostały sfałszowane, wyszliśmy gromadnie na ulice (mówię o sobie i o moim kręgu znajomych). Główną przyczyną masowych protestów było to, że nasze głosy zostały ukradzione. Ważniejsze było jednak, że wyszło bardzo wiele młodzieży, ludzi, którzy urodzili się tuż przed rozpadem ZSRR. Oni już nie pamiętali Związku Radzieckiego, a co najważniejsze, nie wiedzieli, czym jest sowiecka ideologia. Wiedzieli za to, że są obywatelami Ukrainy. Moi znajomi, uniwersyteccy wykładowcy, apolityczni i zrównoważeni, w swoich katedrach gotowali jedzenie i suszyli śpiwory dla studentów, mieszkających w namiotach w centrum Kijowa.

Ta rewolucja miała dwie cechy, na które wówczas nie zwrócono uwagi, ale które

później stały się bardzo ważnymi przyczynami drugiego Majdanu. Po pierwsze, wszystko przebiegło pokojowo. Struktury siłowe powstrzymywały się od gwałtów, a znaczna część społeczeństwa stwierdziła, że policji nie trzeba się bać. Po drugie, nastąpiło zjednoczenie Zachodniej i Centralnej Ukrainy. Lwów tradycyjnie odnosił się do Kijowa podejrzliwie, bo przecież Kijów był w przeważającej części rosyjskojęzyczny. Nagle wśród kijowskich studentów nastała moda na mówienie w literackim języku ukraińskim, a na tego, kto dalej używał rosyjskiego, patrzono z nieukrywanym zdziwieniem. Jeden z moich lwowskich znajomych powiedział później: „Kijów pokazał, że godzien jest być stolicą Ukrainy”.

Drugi Majdan (Rewolucja Godności) 2014 roku był zgoła inny. Początkowo był wyłącznie studencką akcją przy nieznanym poparciu politycznej opozycji. Ten zryw stopniowo by wygasł, na co się zresztą zanosilo. Ale tępota ówczesnej władzy, która postawiła na rozwiązanie siłowe, zupełnie zmieniła sytuację. Gdy tylko rano pojawiła się informacja, co stało się w nocy, tysiące kijowian wyszły na ulice, a dziesiątki tysięcy z całego kraju przyjechały do Kijowa. W sobotę i niedzielę na Majdan wyszedł cały milion, tylko dlatego, że władza zabiła dzieci. Nie było wtedy jeszcze żadnych politycznych haseł.

Była też jeszcze jedna różnica, brak lęku przed siłą władzy. To, co rozpoczęło się w 2004 roku, dziesięć lat później przekształciło się w przekonanie, że władza nie ma prawa używać siły wobec narodu, że trzeba się temu sprzeciwić. Gdy pojawiły się pierwsze ofiary, stało się pewne, że w żadnym wypadku nie można się poddać. Największym błędem ówczesnej władzy była chęć zastraszenia ludzi.

Trzeba też dobrze zrozumieć, co stało się przez te dziesięć lat między dwiema rewolucjami. Ideały pierwszego Majdanu nie weszły w życie. Ukraina jest krajem z olbrzymim systemem korupcji. Wszystkie dobre zamiary niszczone były przez chciwość i niekompetencję. Przychodzili nowi ludzie z dobrymi hasłami, ale po pewnym czasie doskonale asymilowali się do starego systemu. Na tym polegał cały problem i dlatego szybko zanikł entuzjazm 2004 roku. Wydawało się, że kraj stopniowo przybiera cechy właściwe dla społeczeństwa rosyjskiego, władza koncentrowała i centralizowała, opozycja stawała się dekoracją, pojawiło się uczucie społecznej apatii. Nieoczekiwanie jednak zadziałał fakt, którego nikt nie brał pod uwagę. Tym faktem były dzieci, myślę o tych, które przez te dziesięć lat stały się dorosłymi ludźmi.

Dziecko nie rozumie odcieni szarości, dla niego wszystko jest białe albo czarne, dobre albo złe. Nie można mu wytłumaczyć, że ktoś jest trochę dobry, a trochę nie.

Rozumie tylko to, że ten wujek jest dobry, a ten zły. Dziecięca bezkompromisowość może być okrutna, ale w dziecku, przeżywającym jakiś wstrząs, wykształca się stały społeczny odruch. Ci młodzi ludzie, którzy wyszli na Majdan w 2014 roku, w czasie pierwszego Majdanu mieli po 10–12 lat.

W 2004 roku te dzieci patrzyły na tych, którzy wystąpili przeciw władzy, jak na bohaterów. Na swoich starszych braci, ojców, znajomych. Słuchały opowiadań o tych wydarzeniach i wszystko to uformowało ich życiowe zasady. Można powiedzieć, że po raz pierwszy od czasu rozpadu ZSRR pojawiło się całe pokolenie ze świadomością ideałów. Właśnie z tego powodu w 2014 roku młodzi ludzie, wczorajsze dzieci pierwszego Majdanu, z pałkami i drewnianymi tarczami wyszły naprzeciw kulom z automatów. „Niebiańska Sotnia”, rozstrzelana w centrum Kijowa, stała się straszną ofiarą, którą Ukraińcy zapłacili za swoją dziś główną cechę – umiłowanie wolności. Od tej chwili społeczeństwo zrozumiało, że za wolność trzeba ofiarować samych siebie.

Wkrótce potem powstały oddziały ochotnicze, złożone z tych samych młodych ludzi, bez doświadczenia bojowego i broni, ale to właśnie oni zatrzymali pierwszy rosyjski atak i uratowali kraj, którego los wisiał wówczas na włosku. W tym znaczeniu można powiedzieć, że wtedy właśnie Ukraina „wstała z kolan”, gdyż jej obywatele poczuli, czym jest wolność i godność. A dzieci w 2015 roku zaczęły rysować płonące rosyjskie czołgi, te dzieci, których ojcowie nie powrócili z frontu albo powrócili jako inwalidzi. Dziś te dzieci są już dorosłe.

W czasie pokoju ukraińskie umiłowanie wolności nie zawsze jest wygodne. Każdy Ukrainiec podświadomie nie lubi władzy i nie ufa jej, o czym świadczą liczne dowcipy. Wszystko to jednak na „potrzeby wewnętrzne”. W razie zewnętrznego zagrożenia Ukraińcy są w stanie zjednoczyć się w imię wolności i niezawisłości. Rozumieją to wszyscy – i ci, którzy mówią po ukraińsku, i ci, którzy mówią po rosyjsku. Ci, którzy czytają Puszkina i ci, którzy uważają, że trzeba o nim zapomnieć na zawsze. Nasze wewnętrzne spory i konflikty chcemy rozstrzygać samodzielnie, nie potrzebujemy „pomocników” ani „wyzwolicieli”. Dziś nasze dzieci pod bombami i ostrzałem, także rysują. Z czasem staną się dorosłe.

Oto dlaczego wszystko to, co dzieje się teraz, było niestety nieuchronne. To wojna dwóch narodów, które w rzeczywistości wcale nie są do siebie podobne. To wojna dwóch diametralnie różnych systemów i światopoglądów. Jej końca nie położy proste zaprzestanie ognia.

P.S. Chcę jeszcze raz podkreślić: staram się pisać jak najbardziej subiektywnie, a

trzeźwa analiza tego, co się obecnie dzieje, będzie możliwa dopiero po wielu latach.

3 KWIEŃNIA 2022. TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY DZIEŃ WOJNY

39.

Pierwszego kwietnia padał deszcz. W nocy uchyliłem okno, słuchałem deszczu i ostrzału artyleryjskiego. Nasi oswobodzili Irpień, Buczę i Hostomel. Dziś cały obwód kijowski jest już wolny. Do miast weszły nasza armia, administracja i wolontariusze.

W Internecie się zakotłowało. Przez cały miesiąc, odkąd trwa wojna, nie było takiej rozpacz, wściekłości i nienawiści. Zanim Rosjanie się wycofali, ich oddziały karne zabiły całą miejscową ludność.

Mer Irpienia poinformował, że na ulicach Puszkina i Lermontowa zostały rozstrzelane małe dziewczynki, a ich ciała rozjechane czołgami.

W Buczy rozstrzelano wszystkich. Przy drogach leżały rzucone ciała z rękami związanymi na plecach i z torbami papierowymi na głowach. W zbiorowym grobie znaleziono trzysta trupów.

Trupy w studniach, bez odzieży, ze związanymi rękami i śladami tortur i gwałtów. Nawet dzieci były gwałcone, a potem zabijane. Po prostu, bez powodu wszystkich zabijano, często strzałem w tył głowy, a na głowę nakładano torbę. Widocznie wielu krzychało przed śmiercią.

Dziś powstało nowe określenie – rzeź Buczy.

Przed wycofaniem się nie starano się nawet ukryć śladów tej rzezi, tylko niektóre zwłoki oblano benzyną i podpalono. Za to wywieziono całe stopy zagrabionego dobra, komputery, pralki, płyty kuchenne, meble, odzież, części samochodowe.

Tych karnych oddziałów nikt nie przygotowywał. To nie były Sonderkommandos SS, szkolone w nieludzkiej ideologii, to były zwykłe wojskowe oddziały, żołnierze i ich dowódcy.

Nie trzeba było specjalnie ich szkolić. Ten naród dawno był na to przygotowany, z jego głównymi cechami – obojętnością i okrucieństwem.

W czasach Lenina zabijano według zasad walki klasowej. Nieważne, czy ktoś występował przeciw władzy, czy nie, wystarczyło, że był przedstawicielem „wrogiej

klasy". Nie miało znaczenia, że byli to starcy, kobiety, dzieci. Zabijano przy pełnym poparciu wszystkich pozostałych: zniszczymy wrogie klasy i będziemy żyć szczęśliwie!

Za rządów Stalina zabijano „wrogów ludu”; nie miało znaczenia, czy ktoś był przeciwnikiem reżimu czy też nie, czy byli to starcy, kobiety, dzieci. Zabijano przy pełnej obojętności i apatii wszystkich pozostałych. Znow przy ich całkowitym poparciu szły masowe donosy na sąsiadów i znajomych.

Teraz zabijają Ukraińców. Wszystkich, którzy mają związki z Ukrainą i językiem ukraińskim, obojętne, czy mówią po rosyjsku, ważne, że mają ukraiński paszport i mieszkają w Ukrainie. Starcy, kobiety, dzieci. Przy pełnej obojętności wszystkich pozostałych. Są nawet ulepszenia, opowiadają przez telefon swoim bliskim o zabójstwach i gwałtach, chwalą się grabieżą. A ci ich popierają i wyrażają uznanie. Jedni zabijają i torturują z zapalem i zadowoleniem, drudzy cieszą się z tego.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat to społeczeństwo było metodycznie do tego przygotowywane. Narodowe cechy, obojętność i okrucieństwo były kultywowane i rozwijane.

Rok 2000 – łódź podwodna „Kursk” i słynna fraza: „zatonęła”. 118 ludzi było jeszcze żywych, stukali z nadzieją, że zostaną uratowani. „Zatonęła” i całkowita obojętność. Nikt nie został skazany.

Rok 2002 – „Nord-Ost” i 916 zakładników w teatrze. 174 z nich zostało zabitych wraz z terrorystami. Przez rodaków. Ci sami, którzy mieli ich uwolnić, zabili. Zupełna obojętność wobec tych, którzy zginęli, a jako przyczynę ich śmierci wskazano „nasilenie chorób chronicznych”. Nikt nie został skazany.

Rok 2004 – Biesłan i 1100 zakładników w szkole. Dzieci, rodzice, nauczyciele. W czasie szturmego zginęło 314 zakładników, w ich liczbie 186 dzieci. Zostali zabici przez tych, którzy mieli ich uwolnić. Nikt nie został skazany.

I tak, systematycznie, pielęgnuje się w narodzie obojętność i okrucieństwo. Nie tylko wobec innych, „obcych”, ale wobec samych siebie, „swoich”.

Zbombardowanie Groznego, pełnego pokojowo nastawionych mieszkańców, przeszło bez echa. Kilku słabych i bezbronych aktywistów zostało zabitych lub uwięzionych; sami byli sobie winni.

W zeszłym roku cały świat przeraził się nagraniami z rosyjskich więzień. Okazało

się, że wszędzie, w całym kraju, więźniowie są torturowani i poniżani. Wszystko to jest starannie dokumentowane i systematyzowane, to dobrze zorganizowany system tortur. Zorganizowany przez państwo. W Rosji nie było żadnej reakcji. Nieliczni opozycjoniści wyrazili oburzenie, wezwali Zachód do nałożenia sankcji. Na ulicę nie wyszedł nikt, nikt też nie został skazany. Okrucieństwo i obojętność.

Ten naród jest od dawna gotowy. Cieszy się, czeka na zagrabione łupy, wzywa do zemsty za tych, którzy tutaj zginęli.

Na rosyjskiej stronie BBC opublikowano wiele mówiący reportaż z Narwy, miasta w Estonii, w którym większość mieszkańców (86%) jest narodowości rosyjskiej, a 36% ma rosyjskie obywatelstwo. Nie nauczyli się estońskiego i żyją w swoim „ruskim świecie”. Korespondent zagadnął na ulicy emeryta, co on myśli o wojnie na Ukrainie. „Sami siebie kulami postrzelali”, powiedział o zabitych. O wszystkich, którzy zginęli w Buczy, Hostomelu, Irpieniu, Nawernoje, o samochodach z zagrabionymi rzeczami, myśli, że to „oni sami”.

Z początkiem 2015 roku zerwałem kontakty z pewnym dobrym przyjacielem, rosyjskim archeologiem. Myślałem, że między nami są przyjacielskie stosunki i że szanujemy się wzajemnie. Gdy do Donbasu wkroczyła armia rosyjska, napisał na swojej stronie: „Trzeba zniszczyć wszystkich Ukraińców, to niepełnowartościowy naród”.

Taki to naród, okrutny i obojętny, w stosunku do wszystkich, nawet do swoich. Obojętny wobec wszystkiego. Okrutny. Agresywny i niebezpieczny. To nie ludzie, a nawet nie zwierzęta.